GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 102.

Dnia 10go Maja 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

WOJNA I POLSKA.

Pomimo wszelkich pozorów, pomimo rozpoczętych już prawie kroków nieprzyjacielskich, pytanie, wojna czy pokój, jest jeszcze nierozstrzygnione. Z jednéj strony stósunki pomiędzy Prussami a Austryą, i pomiędzy Włochami a Austryą tak dalece natężone zostały, że zerwanie ich zupełne zdaje się nieuniknioném. Ale z drugiéj strony wszyscy już dzisiaj czują, że wojna grożąca nie może być miejscową, częściową, jak Krymska, Włoska lub Duńska, ale obejmie wszystkie państwa Europejskie, wszystkie kwestye przyszłości poruszy, rządy i ludy zawezwie przed sąd oręża, by jego wyrok mógł nareszcie posłużyć za podstawę tego prawdziwego i trwałego pokoju, za którym dotąd wszycy gonili, ale na próżno, bo z krzywdą sprawiedliwości, bo w interesie chwilowyh tylko i cząstkowych potrzeb. Ale właśnie dla tego, że dzisiaj Europa stoi pod groźbą wojny powszechnéj, zaciętéj a długiéj, najwyższe wysilenia będą czynione wszystkie sprężyny perswazyi, prośby i strachu będą w życie wprowadzone, ażeby ją oddalić, najpilniejsze sprawy zalatać, i pożyć jeszcze jakiś czas w pozornym przynajmniéj spoczynku. Mężowie stanu, ministrowie, królowie i cesarze, którzy powtarzają: "aprèsnous le déluge," są jeszcze w większości.

Czy jednak te wysilenia pokojowe przemogą, lub czy ludy i rządy Europejskie zrozumieją nareszcie, że lepiéj jest nierównie stawić raz śmiałe czoło niebezpieczeństwu, korzystniéj przyjąć otwartą walkę, chociażby najgroźniejszą, z nieprzyjaciołmi rzeczywistego pokoju, tego który na spokojności sumienia spoczywa, aniżeli wiecznie pozostawać na łasce dumy zaborczéj, chciwości despotyzmu; na łasce Moskwy czychającéj ciągle na nowe zdobycze dla nienasyconego barbarzyństwa, króla Prusskiego feudalną żądzą podbojów żyjącego, lub Austryi chcącéj pokryć bankructwo państwowe i finansowe odzyskaniem utraconéj na zawsze przewagi w Niemczech i we Włoszech? Na te pytania nikt odpowiedzieć nie potrafi. Loika wypadków silniejszą jest zawsze od loiki rozumowania.

To pewna, że od czasu Napoleona I nigdy jeszcze sprawy Europejskie nie doszły do tego stopnia zawikłania jak dzisiaj, nigdy jeszcze kataklizm powszechny nie groził tak silnie jak w téj chwili. W r. 1848 widać było po jednéj stronie ludy rozdwojone, niepewne siebie, olśnione łatwością zwycięztwa, nie wiedzące co z niém począć i jaką drogą je prowadzić; z drugiéj zaś, reakcye wszystkich krajów, poczuciem solidarności wiedzione, jednemu prawie hasłu posłuszne i jedną wszędzie żądzą oddychające—zwycięženiem rewolucyi. Dziś przeciwnie, w żadnym kraju kwestye wewnętrzne nie naruszają istniejącego porządku; ludy cierpliwie oczekują chwili sprawiedliwości; rewolucya umilkła, czyli raczéj z pola gwałtownych wstrząśnień zeszła na pole spokojnego rozwoju niezwyciężonéj potęgi swojéj; rządy wszędzie są panami sytuacyi, we wszystkich kwestyach zewnętrznych, międzynarodowych rozwiązane mają ręce i poparcie u własnych ludów. Nawet król Prusski, który z taką pogardą traktował sejm Berliński, nawet cesarz Austryacki, który tyle sprzecznych idej i interesów gniecie tradycyjną obłudą Habsburgów, nie doznają żadnéj przeszkody ze strony ludów im podwładnych. Węgry, jak za Maryi Teresy, przysięgają wierność jéj potomkowi.

Otóż rzecz godna uwagi, że wobec tak pomyślnego dla rządów stanu, najwyższa anachia zastąpiła dawną ich solidarność. Wszystkie nieufności, wszystkie ambicye i zazdrości, długo tajone przed groźbą rewolucyi, dziś występują na wierzch, duch zaborczy dawnego Świętego Przymierza odżył na nowo i jak każda namiętność długo tłumiona wybucha gwałtownie, szalenie, nie mając nawet pojęcia o niebezpieczeństwie, na jakie się naraża. Król Prusski nie tylko księstwa Zaelbiańskie pochłonąć może, ale zarazem chce zostać cesarzem Niemieckim. Moskwa daje mu do zrozumienia, że to za wiele na raz i za prędko, że ona nie dopuści, ażeby jéj krewni i sprzymierzeńcy niemieccy ucierpieć mieli od téj gwałtownéj pożądliwości króla Prusskiego. Austrya nie tylko z Prussami ale i z Włochami jednocześnie zamyśla prowadzić wojnę, ufna zapewne, że jéj w tej szalonéj entrepryzie papież i exksiążęta włoscy dopomogą, a niebaczna, że za Włochami jest Francya, owa jedyna obronicielka sprawiedliwości, że Francya, mimo wszelkich ostrożności, mimo neutralnego stanowiska jakie zajmuje w urzędowych oświadczeniach, tylko po stronie ludów, po stronie nieprzedawnionego ich prawa do wolności, stanąć może.

W piśmie tak małém jak nasze, trzy razy tylko na miesiąc odzywającém się do czytelników swoich, trudno jest zagłębiać się w znaczenie szczegółowych wypadków, które codziennie prawie szalę pokoju lub wojny przeważają. Wszakże wszystkie razem wzięte, nadzwyczajne uzbrojenia niesłychanym kosztem ludów poczynione w Prussach, w Niemczech, w Austryi i we Włoszech, gotowość Moskwy rzucenia się po pierwszych wystrzałach wojennych w środkowéj Europie na Rumunią i Turcyą i nieodzowne wystąpienie Francyi do walki, skoro tylko Austrya z Weneckiego czworoboku na Włochów uderzy, wszystko to zapowiada chwilę stanowczą w losach ludów Europejskich.

Rola Polski wobec tak ważnego nastrojenia jest łatwą do pojęcia. Polska w r. 1863 dopełniła swego obowiązku. Odkryła Europie okropną ranę, która śmiertelną stać się może dla cywilizacyi, jeżeli wcześnie zagojoną nie zostanie. Dziś powalona boleścią, zawiedziona tylokrotnie w nadziejach, przygnieciona nienawiścią trzech wiecznych jéj wrogów, a szczególniéj Moskwy, jéj tylko zagładą oddychającéj, która nie ma innéj rozkoszy nad przelew krwi polskiéj, nad grabież mienia polskiego,—Polska bezsilna, a jednak ufna zawsze w potęgę praw swoich do życia i do

wolności, może tylko czekać i bacznie śledzić wszystkie przejścia obecnego dramatu. Jéj myśli, współczuéia i życzenia wątpliwemi być nie mogą dla nikogo. W walce Pruss z Austryą oczekiwać będzie tryumfu ludu Niemieckiego, jego swobód gwałconych ambicyą tych samych wrogów, którzy ją dotąd w niewoli trzymają; w walce Austryi z Włochami będzie po stronie tych ostatnich, jako piérwszych z rodziny ludów cierpiących, którym Bóg pozwolił odzyskać swobodę. Polska nie da się pociągnąć ani pod sztandary Prusskie, splamione wspólnością we wszystkich zbrodniach na niéj dokonanych, ani pod sztandary Austryackie, których najwierniejszymi rycerzami byli nie dawno temu Szela, Windischgrætz, Haynau i Radetsky. Na sztandarach Polskich są stare napisy: za naszą i waszą wolność; są i nowe: wolność, równość i braterstwo, zaręczone niepodległością całego narodu. One się nie zgodzą nigdy ani z Prusskiemi, ani z Austryackiemi, a tém mniéj z Moskiewskiemi. Zbrodnią by więc popełniał przeciw narodowi, zdradzałby sprawę ojczystą każdy Polak, któryby od tych świętych znaków odstępując, ciągnął swych braci na grunt Prusski, Austryacki lub Moskiewski. Myśl Polska nie pójdzie za nim, ona zginie lub zwycięży, ale tylko w imię oswobodzenia powszechnego, w imię wolności, równości i braterstwa. Sprzymierzać, łączyć się z tymi tylko może, którzy pod tém samém hasłem walczą; wszelkie inne kojarzenia, sojusze są przeciwne jej naturze a więc szkodliwe dla jéj przyszłości.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Odczyt XVIIIty. — Chybny dyplomatyzm księcia Oranii. Wielkorządztwo i powodzenie Alexanda Farnezejskiego. Powrót Wallonów i Flamandów pod jarzmo Hiszpańskie. Wydzielenie się rzeczypospolitéj Niderlandzkiéj.

Wedle już położonéj zasady, przy uciekanin się Niemiec protestanckich do opieki Szwedzko-francuzkiéj podczas Trzydziestoletniéj wojny, wskazałem o jakiéj porze i w jakich warunkach naród powstający może bezkarnie a nawet zbawiennie bawić się dyplomacyą. Pora ta i warunki przypadają dopiéro po przejściu rewolucyi z okresu wojującego do tryumfującego; kiedy naród zdefiniował się niepowrotnie w *minimum* swojéj powierzchni jeograficznéj a w zupełności swojego dogmatu społecznego, i kiedy to wszystko tak niezłomnie własnym orężem zahipotekował, że jakiebądź dalsze losy wojny naruszyć jego internacyonalnéj mocy, a najprzebieglejsza dyplomacya jego najgłupszych posłów przegadać już nie zdołają. Zobaczymy z jaką stoiczną niemotą Konwencyz francuzka doczeka się téj pory i tych warunków, zaczém wymówi piérwsze słowo dyplomatyczne do Europy. Mimo 20 lat cierpiących manifestacyj i wojującego już powstania, rewolucya Niderlandzka nie wzbiła się dotąd na ten szczebel zbrojnego pokoju, z którego rokuje się bez niebezpieczeństwa z przyjaciołmi czy z wrogami. Cały żywot fundatora państwa Niderlandzkiego miał upłynąć w tym czyścowym korabiu, którego wszystkie okna i kominy zatkane być powinny armatami od podszeptów szatana; a zatém czcigodny Vater Wilhelm anachronicznie był obdarzony świerzbiączką dyplomatyczną i talentami, które wyjść mogły tylko na zawód i szkodę jego współczesnikom. Jakżeby mu niebaczna natura właściwiéj uzbroiła była taki żywot nieparlamentarską szablą Ludwika!

Jakoż, wbrew pospolitym wielbicielom jego wszechstronnéj dyplomacyi, nie tylko już dostrzegliśmy najszkodliwsze takowéj skutki w zadyplomatyzowanéj przezeń Flandryi a opuszczonéj Wallonii, lecz równie daremnie szukamy owoców jego niezmordowanych umizgów czy to do cesarza Maxymiliana, czy to do swoich luterskich współksiążąt, czy to do chytrze mroźnéj Elżbiety. Wszędzie wyśmiany, oszukany, odepchnięty, o ile nie stał groźnym powstańcem między powstańcami. Jedynie mu dozwolona zmowa wedle przykazań rewolucyjnéj dyplomacyi była z kalwinami francuzkimi, ale i to pod warunkiem władania absolutnie kontyngensem tych nieodpowiedzialnych desperatów. Będąc w swoim kraju mniejszością, fakcyą, buntem, jakimi by się mogli zjawić np. dzisiejsi Herceniści w Rossyi, do zmysłu udzielnego kalwini Francuzcy sami nie przyszli, więc chyba jako lenni pomocnicy udzielnego państwa Kalwińskiego, na coś sprawie ogólnéj reformacyi mogli być przydatnymi. Wszakże z drugiéj strony, same Niderlandy o wiele jeszcze nie stanowiły magistralnego kierownictwa dla sprawy kalwińskiéj w Europie. Regulatorem tych losów stała oględna Elżbieta, na samolubnym tronie Angielskim. Gwilhelm nie posiadał zatém dostatecznéj powagi ku upilnowania zdrożności kalwińskich we Francyi, a tylko fałszywą za nie odpowiedzialnością osłabiał się i rozpraszał na własném w Niderlandach stanowisku. Piérwszą zasadą rewolucyjnego statysty jest wcale nie zaglądać do ościenności, któremi jak własną siłą zawładnąć nie może. Pomocy materyalnéj, wartéj schylenia się po nią, ci daremni walecznicy także przynieść sąsiadom nie byli w stanie, zwłaszcza po nocy fatalnéj, kiedy łatwowierna próżność ich hersztów zwabiła ich hurtem do Święto-Bartłomiejskiego samotrzasku. Odtąd, umorzywszy się w eklektycznéj intronizacyi Henryka IVgo, cienie już tylko Francuzkiego kalwinizmu miały wystąpić do wojny upiorowéj z despotyzmem ostatniego Walezyusza i dwóch następców piérwszego Burbona. Co po takich fantastycznych sprzymierzeńcach sąsiadowi, który sam się jeszcze nie wygrzebał zębami czy pazurami z ziemskiéj i żywéj powłoki ciemięztwa? Zgoła że nie widać jeszcze o téj porze dla powstania Niderlandzkiego żadnych ościennych stósunków, któreby mu się opłacały, któreby raczéj nie stały daremnym kłopotem, ułudą i mistyfikacyą na zawadzie rozwojowi wewnętrznych, samoistnych i samozmyślnych sił takowego.

Nie myślę przeto zaprzeczać kalwinizmowi Francuzkiemu ani filozoficznego rodzicielstwa rewolucyi Niderlandzkiéj, ani zbawiennego raztargnienia jakiém się mu opodal przysługiwał, ani prawa do wzajemności, jakie sobie tém wszystkiém w Niderlandach pozyskał. Rodajby Herceniści i wszyscy nasi naturalni sprzymierzeńcy rossyjscy, francuzcy, niemieccy, włoscy czy węgierscy raczyli zawsze taką u siebie dywersyą powstaniom naszym wtorować, a polemiczne komplimenta i zamiana ambasad między nami staną się zbytkowne. Chcę tylko powiedzieć, że wszystkie internacyonalne stósunki dwóch tych sił kalwińskich ograniczały się do jednoczesnego lecz osobnego, równoległego ich wojowania z dwoma solidarnemi ciemięztwami; że zatém słabość Gwilhelma czy to do wyrafinowanych konszachtów z kalwinistami francuzkimi, czy to do traktowania z nimi, jakoby z potęgą ustaloną i odpowiedzialną, pokazała się czasotrwonném złudzeniem, jakiém np. pozostaną wszelkie nasze umizgi do najradykalniejszych Moskali, dopóki radykalna Moskwa sama się czynem nie zdefiniuje, zwycięzko się odrębując od Caratu Rossyjskiego.

Dopóki sprawa narodu powstającego nierozstrzygnięta, ma się ona do wszelkich ościenności: sprzymierzeńców, wrogów czy neutralnych, jak armia pod bronią. Powstanie może tedy zawierać armistycye, doraźne demarkacye, zamianę jeńców, wyprawiać może parlamentarza z trębaczem, ale względem nikogo, do niczego nie wolno mu się zobowiązywać, bo nic jeszcze nie posiadając musi albo siebie albo drugiego oszukać. A że nieprzyjaciel ma się na baczności i łatwo oszukać się nie da, przeto dyplomatom w powstaniu pozostaje do oszukania samych siebie to jest, albo własny naród, albo sprzymierzeńców. Rzekłbym, uczciwszy uszy, że z dyplomatyzmem między rewolucyjnymi sprzymierzeńcami ma się jak z *donżuanizmem*: ponieważ mu domy nieprzyjaciół zamknięte, bałamucić musi domy najserdeczniejszych przyjaciół. Dla powstańców tedy, odkładając bardzo szczególne przypadki, najbezpieczniéj i najuczciwiéj będzie wcale się nie bawić w dyplomacyą, to jest *w równoważną grę gabinetów*, kiedy jeszcze ani do żadnéj równowagi się nie przyszło, ani żadnym gabinetem się nie jest.

Na poparcie tego ważnego dla nas Polaków spostrzeżenia, dość przytoczyć: 1° że ostatecznie nie zawiązanie, lecz owszem zerwanie życzliwéj ościenności z kapryśną protektorką Kalwinizmu sprawiło powstanie Batawskie; 2° że dwa miesiące heroicznego furyerstwa

w bagniskach Delftu, ku uratowaniu Lejdy, więcéj zaważyły przy tém zorobabelowém budowaniu rzeczypospolitéj Niderlandzkiéj, aniżeli cały żywot dyplomatyczny Gwilhelma; 3° że, jak to zaraz obaczymy, jeden tylko wielkorządzca Filipa II^go wygrał na takich przemądrych roztargnieniach Statudera.

Rozproszenie armii flamandzkiéj pod Gembloux otworzyło Hiszpanom tę tylko stronę w którą najmniéj im było pilno. W r. 1578, niespodzianym przewrotem założeń piérwotnych, Reformacya raptem naniesiona z Niemiec północnych, zagnieździła się i po batawsku obwarowała we wszystkich miastach Wallonii i Fryzyi, które Don Žuan tak lekkomyślnie był wypuścił straży hrabiów katolickich po obu brzegach Mazy i Isselu. Jakżeby zwycięzca Lepantu a król papuży nie miał się spuścić na zaręczenia swoich krzyżowych hołdowników, w tych starokatolickich marchiach? Jednakże takie zbrojne zlanie się herezyi Niderlandzkiéj z Niemiecką, długiém i głębokiém pograniczem, właśnie w prowincyach najuleglejszych dotąd panowaniu hiszpańskiemu, nie naruszyło spokojnie zawziętych postanowień wielkorządzcy. Zresztą, rozkład obozów wystąpił tutaj bardzo jasny, z wszelkiemi cechami wojny domowéj i zewnętrznéj. Mieszczaństwo, rzemieślnicy i ludność kopalni powstawali raczéj pod chorągwią Westfalskich anabaptystów, aniżeli Francuzkiego kalwinizmu; chłopstwo rolnicze wodzone przez mnichów podstawiło się fanatycznie ciemięzcom; hrabiowie, choć zagorzali papiści, po lutersku wiernie zdradzali obiedwie strony.

Zastawiwszy się od napaści flankowych Gwilhelma blichtrem negocyacyj Kolońskich i kandydaturą arcyksięcia Macieja, a od chimer Flamandzkiego patryotyzmu kilkoletnią po téj ziemi zawieruchą, Farnezejczyk nietylko najbieglejszy dyplomata i strateg swojego czasu, lecz i poliorcet z bezrównéj szkoły d'Alb'a, dokonał metodycznie, jakoby z nieubłaganą matematycznością, całego przez się zamierzonego odzysku. Włoka niemal po włoce, od rzeki do rzeki, gród po grodzie spuszczając się doliną Mazy, odwojował czy na wyraźnym buncie, czy na dwuznaczności kraju, cały obszar Walloński i ile sobie wyrachował niezbędnéj Fryzyi; dla odgrodzenia zaś symetrycznie Niderland od Francyi, jak je już odgradzał od Niemiec, zadowolnił się odzyskaniem na Flamandach trzech pogranicznych prowincyj: Artois, Hainaut i Lille. Co w tych zdobyczach najgodniejsze uwagi, to poręka jaką zdobywca znaleźć musiał w kontrarewolucyi tych krajów, skoro kadrami tylko Hiszpanów a gąszczem Wallońskiego żołdactwa tego wszystkiego dokazał. Jedynego oporu podobnego obronie warowni batawskich doznał pod Mæstricht nad Mazą, w ognisku górników zagrzewanych najradykalniejszym kalwinizmem. Była téż to główna brama niderlandzka do Niemiec protestanckich, po drodze wszystkim wyprawom braci Nassawskich z za Renu. Trzeba je było nieprzebytym cmętarzem raz na zawsze zawalić. Nieludzkie trudy i okropności tego oblężenia przemogły szatańskie zdrowie Farnezejczyka; ale kiedy nareszcie całe miasto spiętrzyło się gruzami na ostatnich trupach obrońców, kazał się wznieść do tych gorejących jatek i od ich zapachu cudownie uleczony, żalił się tylko, że mu nic żywego, na dziękczynną ofiarę Bogu katolickiemu, pożar i miny nie pozostawiły.

Wtedy powstał ogromny a słuszny wrzask po całych Niderlandach na Statudera za jego bezczynność bojową podczas całego powstania Wallońskiego.. Po wmieszaniu konkursów dynastycznych do gospodarstwa rewolucyjnego, czém takowe niezmiernie zawichrzył, jest to druga rażąca skaza na patryotycznym posągu Gwilhelma. Apologistom niedokładnego wojownika tém by trudniéj ten bezczyn wytłumaczyć czy to dowiedzioną wyższością hiszpańskiego oręża w polu, czy świeżą zatratą armii niderlandzkiéj pod Gembloux, że uratowanie warowni obleganych nad Mazą przez Farnezejczyka nie wymagało bitew walnych, lecz raczéj podjazdowych odsieczy, do jakich się właśnie tak pomyślnie był Gwilhelm zaprawił we wojnie batawskiéj. Zresztą, głównym powodem wszystkich klęsk poniesionych na Wallońskich bojowiskach przez braci Nassawskich była bierność i nienawiść samychże mieszkańców tego feudalno-katolickiego kraju do rewolucyi. Powodzenie strategiczne domaga się przynajmniéj przychylnéj galeryi, kiedy nie jéj czynnéj poręki. Dziś niespodziane losy, przechylając najdzielniejszą ludność tego kraju na stronę rewolucyi, rozbrajały najazd wobec najlżejszéj ościennéj dywersyi. Za ukazaniem się Gwihelma nad Mazą z jakimbądź odwodem batawskim czy flamandzkim, żywioł kalwiński takiéj by nabrał otuchy, a zatém i przewagi bojowéj, że najazd, bez boju, poczułby się pod nim przywalony pospołu z cała miejscową kontrarewolucyą; a wtedy niezawodnie cały kunszt hiszpański nie na więcéj by się tutaj przydał, jak porzednio na pomorzu.

Rzeczą niewątpliwą, że najpotężniejszy geniusz nic nie poradzi wbrew wstrętom i temperamentowi już *znarodowionéj* zbiorowości; ale za *ludy*, to jest za trzody średniowieczne, które jako przedskładowy dopiéro żywioł przyszłego narodu, nie mogą jeszcze wiedzieć czego będą jutro chciały, musza mieczem głosować tego narodu fundatorowie, a to akurat w chwili zadawanego im przez każden lud pytania. Chybieniem takiéj chwili, fundator może pozbawić na wieki swoją budowę mocy i rozmiarów historycznie żywotnych. Jak tylko główne miasta Wallońskie zamknęły swoje bramy przed wracającym do nich najazdem, tém samém wzywały Gwilhelma w imię całego kraju o beznamyślną porękę i kraj cały oddawały pod pieczę solidarną rzeszy Niderlandzkiéj. Autentyczniejszego trybu głosowania i traktowania nie ma dla krajów jeszcze w wyższą narodowość, to jest w pełnoletnią cywilizacyą nie wtopionych. Z jednéj strony takie *ludowe* materyały leżą historyczno prawnie do wzięcia dla każdéj narodowo państwowéj budowy; z drugiéj strony, ślepa powinność wodzów, wojsk czy prowincyj jeszcze lub już nie walczących, bieżenia w pomoc swoim walczącym powinowactwom; to ościenne *czucie do ognia*, bez pytania co daléj, stanowi naczelne przykazanie strategii i polityki powstańczéj. Gwilhelm o tém przykazaniu zupełnie zapomniał w podwójném roztargnieniu osobistego konkursu o popularność z szujokracyą flamandzką, a turniejów dynastycznych między Franciszkiem, Kazimierzem czy Maciejem; zgoła że jak nasi porozbiorowi politycy, a pies w bajce Ezopa, upuścił mięso dla gonienia za blichtrem. Na przeniknieniu téż owéj parlamentarsko-dyplomatycznéj choroby nadwornego wychowańca Karola V^go, Farnezejczyk ubezpieczył swoją zuchwałą cierpliwość w kampanii Wallońkiéj: wiedział że czy okazalszemi fraszkami zaprzątnięty w Gandawie, Bruxeli i Antwerpii, czy rozgorączkowany kongresem Kolońskim, Gwilhelm przez ten czas ogłuchł na wołanie Wallońskich kalwinów.

(Ciąg dalszy Odczytu nastąpi.)

Kiedy wszystkie narody i państwa zbroją się i gotują do powszechnéj wojny, myśl kongresu Europejskiego rzucona w sławnéj mowie cesarza Napoleona z dnia 5 listopada 1863 r. wychodzi naturalnie na wierzch. Państwa, które ją wtenczas prawie z pogardą odrzuciły, jak Moskwa i Anglia, dziś uśmiechają się do niéj i wyraźnie ją podnoszą jako jedyny środek ocalenia pokoju. Podobno że myśl ta kongresu wszędzie prawie dobrze przyjętą została, tylko każde państwo robi małe zastrzeżenia: Prussy nie chcą, ażeby kwestye Niemieckie były na nim rozstrzygane; Włochy żądają, ażeby kongres niczém nie przeszkodził przyłączeniu Wenecyi do nowéj monarchii Włoskiéj; Rossya najbardziéj rozmiłowana w kongresie, ale pod warunkiem, że tam mowy nie będzie o Polsce; słowem, nie ma prawie jednego rządu, któryby nie zezwalał na dyskusyą o sprawach jemu obcych, byleby jego interesu lub ambicyi nie poruszono. Takie jest usposobienie teraźniejsze rządów przed wojną; zobaczymy, jakie będzie po wojnie.

W carstwie Moskiewskiém zapał dla "zbawcy Cara" zwiększa się prawie z każdym dniem. Ze wszech stron obsypują go honorami i pieniędzmi; adresa, podarunki i ody płyną jak na rozkaz z każdéj niemal gubernii, z każdego niemal miasta dla człowieka, którego jedyną zasługą przypadek. Moskwa czci w nim nie poświęcenie, którego nie było, nie przywiązanie do Cara, które żadnéj roli w jego czynie nie grało, ale ślepy traf, bezwiedne narzędzie przypadku.

Według przyjętego zwyczaju, książę Władysław Czartoryski odczytał mowę dnia 3 Maja w Bibliotece Polskiéj, quai d'Orléans, 6, w któréj zauważano szczególną skłonność do ultramontanizmu. Rzym jest teraz jedyną pociechą polskich dyplomatów; w katolicyzmie tylko widzą zbawienie. Jest to prosta droga do Austryi. Bliższą wiadomość o téj mowie i ocenienie jéj odkładamy na późniéj, kiedy wyjdzie z druku.

Na przedostatniém posiedzeniu z dnia 27 kwietnia b. r. Sejm Galicyjski przyjął (przytoczone w poprzednim numerze) wnioski wydziału krajowego względem języka Sejmowego *en bloc*, z dodatkiem : "że przy trzeciém odczytaniu poddany będzie text polski "i ruski pod uchwałę izby. W razie wątpliwości text polski jest "rozstrzygający." Dodatek ten stawia język ruski prawie na równi z językiem polskim pod względem ustawodawczym. W skutku tego dodatku stronnictwo ruskie głosowało jednomyślnie za wnioskami wydziału krajowego. Dodatek ów zaproponował poseł hr. Gołuchowski. Ex-gubernator i ex-minister austryacki, przez wystąpienie w roli pośrednika pomiędzy dwoma językowemi stronnictwami, chciał widocznie przedstawić się za najwłaściwszego kandydata do przyszłego urzędu kanclerza Galicyi. Pomimo to powyższe ustępstwo dla Rusinów w przedmiocie języka Sejmowego uważamy za krok wysoce polityczny ze strony Sejmu Galicyjskiego, którego główném jest zadaniem kojarzyć co raz ściślejszym węzłem jedności, zgody i braterstwa nie tylko różne klasy ale i różne szczepy społeczeństwa polskiego.

W tym samym duchu i na propozycyą tego samego posła, zmodyfikowany został drugi wniosek, przedstawiony przez wydział krajowy, "o obwieszczeniu ustaw krajowych." Uchwała w tym pszedmiocie zapadła opiewa : "W królestwie Galicyi i Lodomeryi "z w. ks. Krakowskiém ustawy krajowe, uchwały sejmu mające moc "obowiązującą i rozporządzenia wydziału krajowego winne być ob"wieszczane przez zamieszczenie tychże w dzienniku praw i rozpo"rządzeń krajowych *w języku polskim jako autentycznym i ruskim "według potrzeby, niemniéj w tłumaczeniu niemieckiém.*"

Tegoroczna sesya Sejmu Galicyjskiego zakończoną została dnia 28 kwietnia. Marszałek tego Sejmu, książę Leon Sapieha, w przemowie zamykającéj wylicza jego czynności jak następuje :

" *Ustawa o gminach* i o *reprezentacyi powiatowéj* i *statutu dla Lwowa i Krakowa* dają podwalinę dla autonomicznego urządzenia kraju, a prośba o *Kanclerza* i o odpowiedniejszy *administracyjny podział* dążą do autonomicznego urządzenia ustroju administracyjnego. Po uchwałach w sprawie odebrania *funduszów i zakładów krajowych* spodziewać się można, że wydział krajowy otrzyma nareszcie swój zakres właściwy, a na podstawie uchwalonéj *instrukcyi* i ustanowionego *etatu* urzędników będzie mógł się urządzić. Po raz piérwszy uchwalił sejm *budżet* krajowy, a przez usunięcie niektórych wydatków, budżet niepotrzebnie obciążających, byliśmy w stanie zasilić z funduszu krajowego, *szkoły rolnicze* w Dublanach i Czernichowie, *zakład ślepych* we Lwowie, *towarzystwo muzyczne* we Lwowie i *komisyą fizyograficzną* w Krakowie, przyczynić się do restauracyi znakomitéj rzeźby *Wita Stwosza* w Krakowie, i udzielić zwrotne zasiłki *teatrowi* krakowskiemu i *kościołowi ś. Anny* w Krakowie. Z funduszu domestykalnego uposażyliśmy oprócz tego *fundacyą ś. p. Al. hr. Stadnickiego*. Przez uchwałę o podatkach od *przedsiębiorstw kolejowych*, staraliśmy się zasilić nasz fundusz krajowy, a uchwałami w sprawie *katastru* i *podatku od mięsa* starał się sejm uchronić kraj od niepotrzebnych ciężarów. Ustawy o *drogach*, o *konkurencyi kościelnéj i szkolnéj* są równie organicznie ważnemi. Ustawa o użyciu kredytu krajowego dla *zapobieżenia nędzy* z powodu nieurodzaju, ma być nasz materyalny na celu, równie jak uchwały o *reorganizacyi Tow. Kredytowego*, o *księgach hipotecznych*, *wekslach*, *egzekucyi na ruchomości*, o *wykupnie meszne go i skupczyny*, o uregulowaniu *jara stolæ* i *kominiarstwie*. Uchwałą o usunięcie *terna* przy prezentowaniu parochów, dogodził sejm oddawna objawiającemu się życzeniu kraju. W końcu uchwalił sejm ustawę o przyjęciu *biskupa Krakowskiego* do składu reprezentacyi krajowéj, sześć ustaw względem zmiany *ordynacyi wyborczéj* i ustawę o *ogłaszaniu ustaw krajowych*."

Czytamy w liście pisanym z Rzymu, pod datą 15 kwietnia, następujące szczegóły o zgonie Władysława Oleszczyńskiego :

"Niedawno przybył tu (do Rzymu) nasz rodak i znakomity rzeźbiarz Władysław Oleszczyński; zniemożony, schorzały, zbity na umyśle i upadły na siłach, a to wszystko, jak wiadomo, z powodu Xantyppy swéj małżonki, zaledwie przyjechał, zapadł na ciężką chorobę, która zakończyła się puchliną wodną. Znaleźli wszakże przyjaciele, którzy pozostały dobytek ciężką pracą nabyty, wraz z 1000 fr. w złocie, zamiast odesłać rodzonemu bratu nieboszczyka, przez zbyteczną dewocyą, oddali w ręce tutejszych xięży (Semenenko i t. p.) Żal mi bardzo, iż te pieniądze, jako téż i inne rzeczy rozmaite, zamiast smarowania tłustego połcia, nie dostały się pracowitemu, zasłużonemu i znajdującemu się w potrzebie sztycharzowi Antoniemu, tak jak z prawa i z przyzwoitości należało."

Pomiędzy szkodliwemi skutkami rozprzężenia, w jakiém Emigracya dotąd zostaje, niemałe miejsce zajmuje zupełny brak kontroli na czyny tych którzy w imieniu dobra ogólnego, w imieniu Polski adzywają się do współczucia cudzoziemców i na korzyść rozmaitych celów takowe obracają. W inném miejscu pomówimy obszerniéj o tym ważnym dla zacności imienia polskiego przedmiocie. Dziś chcemy tylko zwrócić uwagę na usiłownia, które pan Zabielski Alexander od dwóch lat, z wytrwałością godną dobréj sprawy, prowadzi w celu założenia *Szkoły Przygotowawczéj Polskiéj w Paryżu*.

Czy istnienie takiego zakładu, niezależne ani od Szkoły Polskiéj na Batignolles ani od Szkoły Wyższéj na Boulevard Montparnasse, jest potrzebném i możliwém ? Czy pan Zabielski nie łudzi siebie i młodzieży polskiéj nadziejami, do których urzeczywistnienia brakuje mu zupełnie dwóch niezbędnych warunków : 1° wiadomości naukowych i administracyjnych ; 2° funduszu na założenie przynajmniéj fundamentów rzeczywistéj szkoły. I na te pytania zawieszamy odpowiedź naszą.

W téj chwili idzie nam jedynie o kontrolę użycia składek zbieranych przez pana Zabielskiego. Gdyby tu chodziło o przedsiębierstwo prywatne, kosztem osobistym utrzymywane, nie mielibyśmy nic do powiedzenia. Ale p. Zabielski w takiém samém położeniu jak powszechność emigrantów zostający, bez żadnych środków osobistych z zasiłków rządu Francuzkiego żyjący, całą nadzieję swoich usiłowań pokłada na zbieraniu funduszów, u swoich i u obcych, w imieniu potrzeb narodowych. W tym celu zarządził już loteryą, która pomimo wielu słusznych nalegań do żadnego rezultatu jeszcze doprowadzoną nie jest. W tym celu otrzymał pewną summę z publicznych odczytów znakomitego przyjaciela Polski, pana Legouvé. W tym celu urządza koncert w Paryżu za pomocą wielu życzliwych rodaków i cudzoziemców. Jest więc rzeczą konieczną, ażeby w tak delikatném położeniu najskrupulatniejszy rachunek z czynności, ze stanu w jakiém się rzeczona szkoła znajduje i z użycia powierzonych funduszów publicznie a bezzwłocznie ogłoszonym został. Wymaga tego stanowisko pana Zabielskiego i interes narodowy.

Przytém radzimy panu Zabielskiemu, ażeby występując publicznie wobec cudzoziemców, starał się mówić językiem zrozumiałym, a kiedy pisze po francuzku, ponieważ tego języka wcale zdaje się nie zna, żeby użył za tłumacza człowieka, który by miał przynajmniéj wyobrażenie, jak to "*Dyrektor Szkoły Przygotowawczéj Polskiéj w Paryżu*" do publiczności francuzkiéj przemawieć powinien. Mamy przed sobą pismo, niewłaściwie nazwane "sprawozdaniem," bo z niczego sprawy nie zdaje, z dnia 29 marca b. r., podpisane przez p. Zabielskiego i nie wiadomo dla czego przez pięć innych osób. Otoż w tém piśmie czytamy pomiędzy wielu innemi niezrozumiałemi wyrażeniami na przykład taki ustęp :

"Polonais! . . . . Vous comprenez mes "paroles, ayant vos cœurs ouverts à la voix de la conscience et du "devoir. *Votre coucours empressé dans le cœurs de la France "a même prouvé à tout le monde* que votre zèle patriotique, "toujour ardent, ne s'éteindra jamais, et que vos cœurs s'ouvrent "partout á la voix du besoin national et du devoir."

Pytamy się, kto zrozumie taki język ?

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego* :

		fr.	c.
Z Angers :	Palysiewicz Franciszek	3.	
Z St. Oyen :	Padziński	1	50

---

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.